

MEGAN
PRZEWODNIK
PO CHŁOPCACH

Kate Brain

Przekład
Edyta Jaczewska

Wydawnictwo
Amber

Ketashni

... Prolog ...

Megan, musimy porozmawiać.

Megan Mede przełknęła łyk oranżady i wypuściła słomkę z ust. Serce jej zamarło. Dlaczego rodzice wrócili z bazy tak wcześnie?

-To mój pierwszy napój gazowany dziś ja, przysięgam- powiedziała, odwracając się do rodziców na skórzanym fotelu swojego ojca. Ale kiedy tylko na nią spojrzała, zrozumiała, że nie zamierzają dyskutować o jej dziennej dawce cukru. Chodziło o coś dużo poważniejszego.

Rodzice stali przed nią na środku salonu ich służbowego domu, z identycznymi sztucznymi uśmiechami na twarzach.. Byli w mundurach galowych- matka w khaki i ciemnych rajstopach, chociaż temperatura dochodziła do czterdziestu stopni w teksańskim cieniu, ojciec z kołnierzem dopiętym tak ciasno, że kar zaczynał mu czerwienić.

- O Boże – wymamrotała Megan.

Odstawiła oszronioną szklankę i przygotowała się na najgorsze. OD zawsze była dzieckiem pary wojskowych, więc już się domyśliła, co zaraz usłyszy. Mogła tylko czepiać się nadziei, że to jednak nieprawda.

-Strzelec, czas pakować ekwipunek- oświadczył tata z wymuszonym, szerokim uśmiechem.- Przenosimy się do Korei Południowej.

No i proszę. To uczucie przypomniało Megan swobodne spadanie. Jakby wnętrzości weszły w stan nieważkości i zaczęły lewitować w jamie brzusznej. Ścisnęła poręcz fotela tak mocno, aż kotki jej zbieleły. Żeby tylko nie zwymiotować.

-Co?- wykrztusiła. Jej głos dobiegał jak z oddali.

-Sporo czasu minęło od naszego ostatniego przeniesienia, prawda?- powiedział ojciec rzeczowo.- To może być ciekawa przygoda.

Przygoda? Testował dzisiaj w bazie maski gazowe, czy co? Jak ktoś mógł wpaść na pomysł, że dla niej to będzie przygoda?

Megan przez całe życie kursowała, z miejsca na miejsce. Urodziła się w Rammstein w Niemczech, w jeden z największych amerykańskich baz wojskowych w Europie. Kiedy miała

pięć lat, tuż po tym, jak znalazła pierwszą przyjaciółkę, rodzinę przeniesiono do Turcji. Po kilku latach spędzonych na grze w piłkę nożną z chłopakami i uczeniu się tureckiego od przyjaciółki, Medhy, przyszedł kolejny rozkaz przeniesienia. Wtedy po raz pierwszy w życiu Megan wyjechała do który zaczęła uważać ojczyznę. Przez całe gimnazjum się przeprowadzała, z Fort Carson w Kolorado do Fort Bragg w Karolinie Północnej, a potem do Fort Leavenworth w Kansas. W żadnej z tych baz nie zagrzała miejsca na tyle długo, żeby się z kimś naprawdę zaprzyjaźnić.

Dopiero tutaj, w Fort Hood, Megan wreszcie znalazła dom. Przez całe dwa lata chodziła do liceum. Grała w szkolonej drużynie piłki nożnej, która zdobyła mistrzostwo stanu. Niedawno dostała tymczasowe prawo jazdy. Miała prawdziwą przyjaciółkę. Tracy Dale-Franklin. A w tym roku, pierwszego dnia szkoły, zamierzała porozmawiać z Benem Palmerem. Wreszcie! Obmyśliła już dokładnie, co na siebie włoży, i trzysta pięćdziesiąt jeden razy przećwiczyła słowa powitania przed lustrem. To miał być Rok Megan. Więc dlaczego?

-Megan? Nic nam nie powiesz?- zapytała matka.

Taa, zaraz wam coś powiem, pomyślała Megan, wstając. Odwróciła się plecami do rodziców i wyjrzała przez okno, obejmując się ramionami i mnąc w dłoniach brzeg T-shirtu. Co za niesprawiedliwość! Megan zawsze przecież była idealną, grzeczną córką. Nigdy nie pyskowała. Nigdy nie okazywała rodzicom że jest przygnębiona lub smutna, albo że uważa któraś bardzo wielu wprowadzonych przez nich zasad za krzywdzącą. Nigdy w życiu nie pozwoliła sobie na nieposłuszeństwo. I jako jedyna spośród uczennic nie paradowała po bazie w minispódnicy i koszulce odsłaniającej pępek na wzór dyżurnych gwiazd popu. Czy rodzice nie zdawali sobie sprawy, jak im się poszczęściło?

Kiedy Megan z gniewem patrzyła przez okno na idealnie przycięty trawnik i świetnie utrzymane klomby, czuła, że zbiera jej się na mdłości. Jakby oddziaływała na nią jakaś zewnętrzna siła – wiedziała, że nijak nie zdoła powstrzymać tego, co miało nastąpić.

Odwróciła się i twardym wzrokiem spojrzała na rodziców.

Wstrzymała oddech.

-Nie jadę- wypaliła.

Zebrała całą odwagę, żeby wypowiedzieć te dwa- raptem- słowa, a kiedy już padły, sama nie mogła uwierzyć, że je wymówiła.

Wszyscy zamarli. Megan miała wrażenie, że znalazła się poza własnym ciałem. Tak jak w zeszłym roku, kiedy słaniając się na nogach, wracała na ławkę ze wstrząśnieniem mózgu w trakcie półfinałowego meczu o mistrzostwo stanu. Niby świadoma tego, co się wkoło niej działo, a jakby nieobecna.

-Co proszę?- powiedział ojciec.

-Nie jadę- powtórzyła Megan.- Nie przeniosę się do Korei Południowej.- Nadal nie mogła uwierzyć we własne słowa.

Matka i ojciec wymienili spojrzenia. Wydawało się, że oni też uważali, że jej tam właściwie nie ma.

-Przykro mi, Megan. Wiemy, że to dla ciebie trudne- powiedziała matka.- Ale będziemy tam tylko dwa lata, a potem i tak wrócisz do kraju na studia.

Dwa lata. Dwa lata? Co za człowieka stawia słowo „tylko” przed słowami „dwa lata”?

-Nie. Nie jadę- upierała się Megan, z każdą chwilą nabierając odwagi. Dziwiła się, że ojciec jeszcze nie zaczął na nią naskakiwać.- Nie możecie mi tego zrobić. To moje życie, a ja... Ja chcę je przeżyć tutaj! Z przyjaciółmi! A co z drużyną piłkarską? I... z baleem maturalnym? I...

-Megan...

-Mam tego dość, mamo! Nienawidzę się przenosić. Nie chcę tego robić. Nigdy więcej. Dlaczego mnie zmuszacie?

Ojciec Metan wziął głęboki oddech. Skrzydełka nosa rozszerzyły się, kiedy wypuszczał powietrze. On i matka znów spojrzeli na siebie, porozumiewając się bez słowa, co im się często zdarzało.

-No cóż, jest jeszcze jedno wyjście...- powiedziała matka na koniec.

Metan ledwie śmiała nabrać nadziei.

-Naprawdę?

-My musimy jechać. Twój ojciec i ja- stwierdziła matka, okręcając obręczkę na placu- Ale jeśli naprawdę chcesz zostać...

-Mogę zostać z Tracy?- palnęła Metan.

-Nie... nie- zaprotestował ojciec.- Dale-Franklinowie już mają dość na głowie. Wiesz o tym. Metan wiedziała aż za dobrze. Starszy brat Tracy, Joe, skończył liceum i zapisał się do Szkoły Morskiej ku wielkiemu niezadowoleniu ojca służącego w wojsku lądowym. Po wyjeździe Joego w domu z trzema sypialniami zrobiło się trochę luźniej, ale Tracy nadal musiała dzielić pokój z siostrą, Brianną, a starszy z jej dwóch młodszych braci nadal gnieździł się w pokoju w suterenie.

-Więc co?

-No cóż, wczoraj wieczorem tara rozmawiał z Jonem McGowanem- odparła matka.

-Johnem McGowanem?- powtórzyła osłupiała Metan. John McGowan był starym przyjacielem ojca ze szkoły medycznej.

-Powiedział, że on i Regina z chęcią zajmą się tobą, kiedy ja i tata będziemy w Korei- ciągnęła matka, jakby nieświadoma że właśnie przyprawiła Metan o zawrót głowy.- Nie sądziliśmy, że będziesz zainteresowana takim rozwiązaniem. Mimo wszystko wyjazd do Korei Południowej to świetna okazja poznania nowej kultury. Jeśli jednak... jesteś głęboko przekonana...

-John McGowan- powtórzyła jeszcze raz Metan.

-Tak, John McGowan- powiedział ojciec beznamiętnie- Dobrze się czujesz?

Poszaleli? Naprawdę chcieli ją przenieść na Daleki Wschód, a potem proponują pobyt u McGowanów w Bostonie, w Massachussts? Z tymi wszystkimi...

-Trochę to potrwa, zanim chłopcy się przyzwyczają, ale jestem pewna, że jakoś się dogadacie- dodała matka.

Chłopcy? Umysł Metan zalały liczne obrazy szczerbatych gnojzków. Chłopców z twarzami wysmarowanymi lepka czerwoną breją po lodach na patyku. Małe, paciorkowate oczka śmiały się, kiedy zwabili ją za dom, żeby obejrzała ich nowego „szczeniaczka”. Potem została złapana na łąso i przywiązana do drzewa, żeby wreszcie zawisnąć głową w dół na gałęzi. Wredni, mali truskawkowi i chudonodzy chłopcy. Chłopcy z robalami w kieszeniach. Chłopcy, którzy podnosili gumę do żucia z ziemi i wkładali ją do ust i ciągnęli Metan za włosy.

-Ilu ich tam właściwie było- spytała Metan i z dreszczem osunęła się na brzeg kanapy.

Matka i ojciec zastanawiali się nad odpowiedzią.

-Siedmiu, jak ostatni raz liczyłem- odparł ojciec.- Niezła gromadka.

Tak. Niezła.

Oczywiście, teraz nie są już dziećmi z brudnymi łapkami, prawda? Większość z nich była mniej więcej w tym samym wieku, co ona, a to oznaczało, że teraz są- przełknęła ślinę- nastoletnimi chłopakami.

Megan zaczęła się pocić. Nastolatkowi- jeszcze gorzej. Upapranym błotem dzieciakom przynajmniej mogłaby przywalić po głowie kijem do wiffleballu. Właśnie tak zmusiła tłustego Elana z włosami jak strąki- najgorszego z całej bandy- żeby ostatecznie dał jej spokój po incydencie z lassem. Ale nastolatkowie- z nimi nie da rady. Szesnaście lat już stuknęło, a ona nadal miała przed sobą perspektywę odbycia pierwszej prawdziwej rozmowy z chłopakiem własnej klasy. Jak tu zamieszkać z siedmioma takimi?

-No więc masz wybór- podsumował ojciec.- Albo pojedziesz z nami do Korei, albo zostaniesz w Stanach u McGowanów.

-Muszę się zdecydować w tej chwili?- spytała Megan.

-Nie, kochanie, ale już niedługo- powiedziała matka, pochylając się, żeby przeczesać dłonią jej jasnorude włosy.- Wyjeżdżamy za kilka dni.- Pocałowała córkę w czoło, a Megan spojrzała matce w oczy, równie zielone, jak jej własne, tylko z kilkoma zmarszczkami w kącikach.- Będziemy za tobą bardzo tęsknić, jeśli zdecydujesz się zostać.

Megan mechanicznie pokiwała głową.

-Ale chcemy dla ciebie jak najlepiej, więc poprzemy każdą twoją decyzję- dodała matka.

Megan Metan trudem przełknęła ślinę. Dziś rano obudziła się z myślą, że nic ważnego nie ma do roboty. Musiała tylko przećwiczyć rozmowę z Benem Palmerem i jak zwykle przebiec kilometr. A teraz cały świat wywrócił się do góry nogami.

-Dzięki- mruknęła wreszcie.

Matka uśmiechnęła się, mruganiem odpędzając łzy.

-Zastanów się nad tym i daj nam znać.

Matka i ojciec wyszli z pokoju. Zupełnie sama z siedmioma chłopakami, a moi rodzice... w Korei. Nagle ucieczka do pracy w cyrku zaczęła się Megan wydawać całkiem sensownym wyjściem z sytuacji.

Zakręcona: Już za tobą tęsknię!!!

Strzelec5525: Tarcy! Ja jeszcze nie jestem nawet na lotnisku.

Zakręcona: W głowie mi się nie mieści, że mnie tu zostawiasz...

Strzelec5525: Nie z własnego wyboru.

Zakręcona: Napisz mi maila, jak tylko tam dojedziesz! 7 facetów!! Szczęściara.

Sztrzelec5525: Akurat. Przepadłam. Normalnie przepadłam.

Zakręcona: No cóż... Prawda.

Strzelec5225: Dzięki za wsparcie. Wrr... JAK JA AMM SOBIE PORADZIĆ???

Zakręcona: Może WRESZCIE nauczysz się stawiać na swoim!!!

Strzelec5525: Ile razy mi to jeszcze powiesz?

Zakręcona: 5 345 654, chyba że zaczniesz to robić.

Strzelec5525: Hej! Postawiłam się MAMIE I TACIE!!!

Zakręcona: To już coś. Dobra. Myślałam o chłopakach. Pamiętasz, jak rok temu mój brat miał intensywny kurs w Wenezueli?

Strzelec5525: Tam, gdzie go nauczyli mówić po hiszpańsku??

Zakręcona: Taa! Jedziesz na 2 tygodnie, a oni mówią tylko po hiszpańsku, wracasz i mówisz biegle.

Strzelec5525: ...???

Zakręcona: No cóż, to jak intensywny kurs z facetów!!

Strzelec5525: No i... co? Mam się intensywnie szkolić z FACETÓW?

Zakręcona: No pewnie! Zobaczysz, o czym gadają, kiedy są sami. Jacy są, jak MYŚLA!!! A POTEM NAPISZESZ PRZEWODNIK PO FACETACH!

Strzelec5525: Pogięło cię.

Zakręcona: MÓWIĘ POWAŻNIE! Możesz złamać szyfr.

Strzelec5525: Faceci: linia awaryjna.

Zakręcona: No, wreszcie zacznasz czaić! I będziesz mi wysyłać notki, a ja wrzucę je na swoją stronę w sieci.

Strzelec5525: Podoba mi się to. Wchodzę □

Zakręcona: Wiedziałam, że się zgodzisz!

Strzelec5525: Życz mi szczęścia!!! Będzie mi baaardzo potrzebne.

Zakręcona: Powodzenia! Buziaki!

Strzelec5525: Buziaki!

Ketashi

... Rozdział 1 ...

Kiedy Regina McGowan podjechałam swoim srebrnym volvem SUV-em na podjazd wielkiego, zbudowanego w wiejskim stylu domu, Megan zobaczyła wokoło wyłącznie chłopaków. Roilo się tam od nich. Siedmiu synów i ojciec biegali, śmiali się i popychali na frontowym trawniku. Zajęci byli jakąś brutalną, pełnokontaktową grą. Dzieli się na graczy w koszulkach i graczy cholernie dobrze wyglądających bez. Megan krew aż zapulsowała w uszach. Zapominając o wrednych, roześmianych, małych potworach. Tych facetów dotknęła boska dłoń twórcy specyfików na doskonałość. Przed oczami migają jej niewyraźne lamy wysportowanych opalonych ciał. Przez kilka sekund Megan nie mogła wyłowić wzrokiem żadnego konkretnego osobnika, ale potem jeden z tych bez koszulki zdobył punkt i podskoczył, wyrzucając ramiona w powietrze, krzycząc z radości i ściskając piłkę. Na cudownie umięśnionym brzuchu widniały krople potu i żółta trawa. Od jego uśmiechu Megan przeleciał po plecach dreszcz. Chłopak miał potargane blond włosy, kwadratową szczękę i najpiękniejsze mięśnie ramion, jakie Megan kiedykolwiek widziała. Jeden z braci klepnął go po plecach i wskazał ręką volvo. Chłopak obrócił się i spojrzał prosto na Megan. Reszta świata przestała istnieć.

-Jesteśmy na miejscu- oznajmiła Regina, wyłączając silnik. – Megan?

Poczułam dotyk na ramieniu.

-Och! Hym... taa?- Megan z trudem oderwała wzrok od Pana Idealnego i się zarumieniła.

Brazowe oczy Reginy zamigotały rozbawieniem i współczuciem.

-Możesz zamieszkać w samochodzie, jeśli chcesz, ale oni i tak znajdą sposób, żeby cię dopaść.

-Och... Hm...- Boże, czy ona mnie właśnie przyłapała na ślinieniu się do jednego ze swoich synów? Ochyda!

-Nie przejmuj się. Obiecali mi, że będą się zachowywać jak najlepiej- powiedziała Regina, odpinając pas. Odrzuciła długie ciemne włosy za ramienia i pochyliła się w stronę Megan. – Moja rada? Po prostu bądź sobą. I wszystko pójdzie dobrze.

Megan zmusiła się do uśmiechu. Regina zatrzasnęła drzwi samochodu/. Bądź sobą. Taaa. Jasne. W przeszłości akurat dużo mi to dało. Palce Megan drżały, kiedy sięgała do klamki. Zagryzła po kolei obie wargi, żałując, że błyszczący spakowała do walizki, poprawiła gumkę

kucyka i wysiadła z samochodu. Jej jasnoniebieska krótka koszulka lekko podjeżdżała w górę przy każdym ruchu, a Megan aż za dobrze wiedziała, że kiedy z Reginą zbliżały się do grupy chłopców, kilka par oczu natychmiast skonwertowało się na obnażonym kawałku jej brzucha. Megan obciągnęła koszulkę i skrzyżowała ramiona na piersiach.

-Megan! Jak miło cię zobaczyć!- powiedział John, podchodząc, żeby się z nią przywitać. Potrząsnął dłonią Megan i zrobił krok w tył, żeby się przyjrzeć dziewczynie.

John był wysokim blondynem z fryzurą trochę przydługą na czubku głowy, ale utrzymywaną w miejscu dzięki jakiemuś środkowi sklejającemu włosy w skorupę. Niś T-shirt Boston Red Socks i długie szorty, a do tego prawie nowe tenisówki Nike. Skórę miał ogorzałą i poznaczoną zmarszczkami, ale wyglądał raczej jak dojrzały gwiazdor filmowy niż podstarzały tata.

-Taa... Ja też się cieszę- wymamrotała.

-Ale się zmieniłaś- powiedział pan McGowan- Kiedy cię ostatni raz widziałem, nie rozstawałaś się z pluszowym misiem, pamiętasz? Jak on się nazywał? Pan Boo? Pan Boony? Megan oblała się purpurą, kiedy chłopcy złośliwie zachichotali. To się nie mogło dziać. To się nie mogło dziać. Pluszowy miś?

-John- odezwała się Regona ostrzegawczo.

-Ja naprawdę... nie pamiętam- skłamała Megan. Wszyscy się na nią gapili.

-Och, na pewno pamiętasz! Za żadne skarby nie chciałaś się z nim rozstawać!- huknął tubalnym głosem John.- Pan Biky? Pan...

-Boogie- poddała się.

Śmiech był ogłuszający.

-Tak! Pan Boogie! Stale go zmuszałaś, żeby mi dawał buziaki.- oświadczył radośnie John.- Nadal masz tego pluszaka?

-Hym... nie- skłamała Megan. Pan Boogie tkwił głęboko schowany na dnie walizki.

-Okay. Chyba wystarczy już tych wspomnień.- Regina stanęła obok męża i szturchnęła go w bok.

-No co? Staram się, żeby poczuła się jak w domu- zaprotestował John.

- A może wręcz przeciwnie- mruknęła Regina pod nosem.

Megan gapiała się pod nogi, usiłując zignorować spojrzenia dziewięciu par oczu. Zwykle Megan koncentrowała na sobie uwagę tylko wtedy- pomijając rodziców i Tracy- kiedy znajdowała się na boisku do piłki nożnej. A takiej widowni zawsze było błogo nieświadoma, bo podczas meczu reszta świata rozplątywała się dla niej w niebycie. Teraz miała wrażenie,, że rzuca się w oczy bardziej niż ostra wysypka na całym ciele.

- To ja może zabiorę swoje rzeczy- powiedziała i zwróciła na pięcie. Odwrócona plecami do facetów, skrzywiła się z zażenowaniem. Pan Boogie? Jakim cudem John zapamiętał pana Boogie'go? Otworzyła tylne drzwi SUV-a i zdecydowanym ruchem wyciągnęła ze środka plecak i swój kask motocyklowy. Zatrzęsnęła drzwiami, obróciła się szybko i... stanęła twarzą w twarz z samym Adonisem. Czy raczej twarzą w pierś. Zaskoczona Megan cofnęła się o krok, potknęła i uderzyła prosto w bok samochodu.

Au.

-Oj, przepraszam- powiedział.

-Zero sprawy- stęknęła Megan. O Boże. "Zero problemu" albo "Nie ma sprawy"! Czy aż tak trudno sklecić dwa słowa?

-Przepraszam za tatę. Próbowaliśmy go sprzedać, ale nikt nie był nim zainteresowany. - Uśmiechnął się leniwie. Miał niesamowicie ciepłe brązowe oczy.

Megan, oczywiście, parsknęła śmiechem. Z trudem powstrzymała się przed zatkaniem sobie ust i ucieczką. To było o wiele gorsze niż spotkania z Benem Palmerem, które do tej pory się jej przytrafiły.

-Pomogę ci z bagażem- zaproponował.

-Hm. Dzięki.- Megan zeszła mu z drogi i stanęła po przeciwnej stronie bagażnika.

-Fajny rower- powiedział, spoglądając na srebrno-czarny maverick przymocowany do stojaka na dachu. Jeszcze na lotnisku Megan i Regina pozbyły się pociętego kartonu, w którym rower został zapakowany przez linie lotnicze.

-Hm... dzięki- powtórzyła. Zarzuciła plecak na ramiona a przypięty do niego kask objął jej się o biodro. Otworzyła drzwi bagażnika.

-To wszystko?- spytał.

-Taa- odparła Megan.

-O rany. Myślałem, że dziewczyny zawsze zabierają za dużo rzeczy.

-Chyba nie jestem dziewczyną- odparła Megan.

Co? Coś ty powiedziała?

Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów i się uśmiechnął.

-Patrz, a ja bym się nabrał.

Gdyby człowiek mógł się roztopić, Megan tu i teraz zmieniłaby się w kałużę u jego stóp. Ten półnagi, seksowny, świetny towar, metr dziewięćdziesiąt wzrostu, właśnie z nią filtrował!

Z niewygodną, chłopakowatą i piegowatą Megan Meade!

Wyciągnął z bagażnika siatkowaty worek z piłkami i zarzucił go sobie na ramię. Drugą ręką złapał ciężką walizkę. Megan zostawił tylko torba z laptopem i mniejsza walizka pełna

staników, majtek i piżam. Chociaż nie miał pojęcia, co jest w środku, Megan była zadowolona, że nie musi patrzeć, jak chłopak wnosi do domu jej bieliznę.

-Przy okazji, jestem Evan- powiedział i zatrzasnął klapę bagażnika.

Megan omal się nie zakrztusiła.

-Nie.

Evan się roześmiał.

-Hm... Tak.

-Ty jesteś Evan?

Tłusty, zasmarkany Evan z włosami jak strąki niepostrzeżenie zamienił się w boga o filmowej urodzie i olimpijskich proporcjach?

-Tak, owszem- powiedział Evan.- Czy to nie ty walnęłaś mnie kiedyś po głowie kijem do baseballu?

-Do wiffleballu- poprawiła Evana. – I o ile pamiętam, najpierw ty mnie powiesiłeś na drzewie.

-Ha. Zawsze mi się wydawało, że to był kij do baseballu- stwierdził Evan.

-Jestem potwornie silna- powiedziała.

Jasne. Przestań już gadać. Przestań... już... gadać!

Ale Evan, mimo wszystko, nadal się uśmiechał. Ruszyli przez trawnik w stronę pozostałych członków rodziny.

- A więc grasz w piłkę nożną, tak?- zagadnął Evan, kiedy się do nich zbliżali.- To dobrze. Musisz być szybko, jeśli chcesz przetrwać w tłumie.

Megan spojrzała na młodych McGowanów, którzy zbili się teraz w stado. Najmniejszy przecisnął się między nogami braci, żeby się dostać do środka gromadki a potem między kolejną parą nóg wy dostał się na zewnątrz.

-Yo! Co znaczy ten „Strzelec”?- zapytał jeden z chłopaków, wyciągając szyję. Miał płowe blond włosy, obcięte na Juliusza Cezara i duży „brylantowy” kolczyk w lewym uchu.

Megan popatrzyła na swój czarny kask, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Z tyłu widniał napis w cudzysłowie: **Strzelec**.

-Och, to moje przezwisko- wyjaśniła Megan.

-Kiepskie- ocenił Młody Cezar.

-Ona gra w nogę, kretynie- powiedział Evan, stawiając na ziemi torbę z piłkami.

-Evan! Jak się wyrażasz!- skarciła go Regina.

-Sorry, ale powiedz mu, żeby przestał być dupkiem- odparł Evan.

Megan udało się uśmiechnąć.

-Sama sobie radzę z wychowywaniem dzieci, dziękuję ci uprzejmie- odpaliła Regina ze znaczącym uśmiechem. Potem podeszła do Młodego Cezara i lekko trzepnęła go dłonią w tył głowy.

Chłopcu wyrwało się dramatyczne „Au!” Zaczął energicznie rozcierać potylicę, wykrzywiając twarz.

-No więc, chłopaki, przedstawicie się czy będziecie ty sterczeć jak stado baranów?- zapytał ojciec.

Synowie coś mruknęli i rozluźnili zwarte szyki. Jeden z nich wystąpił naprzód. Był tylko trochę niższy niż Evan. Miał tak samo atletyczną budowę, kręcone, rozczochrane, ciemnoblonde włosy i szaroniebieskie oczy. Nosił czarną koszulkę ze słowem SZTUKA wypisanym na piersi czcionką staroświeckiego kroju.

-Cześć, mam na imię Finn- powiedział. Głos miał łagodny. Machnął dłonią na powitanie.- Chyba jesteśmy rówieśnikami. Trzecia, tak?

-Taa- powiedziała Megan.

-Super- odparł Finn z uśmiechem. Hm, Evana już poznałaś- dodał, a potem zwrócił się w stronę reszty klanu.- To Sean.- Wskazał niższego, mocniej zbudowanego faceta z ciemnobrązowymi włosami, lekko zarośniętego.

Mimo upału Sean miał na sobie dzinsy, a na zewnętrznym prawym bicepsie wytatuowane logo klubu harleyowców. Megan Metan jej tata w zeszłym roku odnowili dwa harleye, a ona niedawno dostała tymczasowe prawo jazdy na motor. Sean mógł się okazać bratnią duszą, choć na razie minę miał obojętną.

-To Doug- ciągnął Finn, wskazując na Młodego Cezara.

Blondas najwyraźniej uważał siebie za kolejne wcielenie Eminema. Na szyi nosił złoty krzyż. Miał szerokie, umięśnione ramiona i, niestety, zaskakująco pulchny brzusek. Megan uśmiechnęła się do niego, ale on odwrócił wzrok i cmoknął z niezadowoleniem.

-To jest Miller- powiedział Finn.

Miller miał po wojskowemu przycięte blond włosy i T-shirt New York Yankees z karykaturą głównego zawodnika. Wpatrywał się w ziemię i tylko lekko skinął głową, kiedy Finn wypowiedział jego imię.

-To Ian.- Finn wskazał pucołowatego dzieciaka, który z wyglądu bardzo przypominał jej Evana zapamiętanego sprzed siedmiu lat.

-Cześć, Ian- powiedziała Megan.

-Cześć, Strzelec- odparł Ian, zarechotał złośliwie i złapał się za brzuch.

O rany. Jest dokładnie taki jak Evan siedem lat temu.

Z nikąd nadbiegł najmłodszy z braci, wydając odgłosy przypominające wycie silnika samochodu. Wpadł głową psot na kolana Evana i się roześmiał.

-A to chuchro to Caleb - wyjaśnił Evan, podnosząc małego, jakby dźwigał worek ziemniaków.

Caleb umościł się wygodnie w ramionach Evana, oparł głowę o jego tors i jednym ramieniem objął brata za szyję. Czubkiem palca dotknął ust, uśmiechnął się nieśmiało i powiedział:

-Cześć, Megan.

Megan wzięła głęboki oddech.

-Cześć, Caleb.

Trzech z siedmiu. Mogło być gorzej.

Od: Strzelec5525@yahoo.com

Do: Tom-i-JeanMeade@yahoo.com

Temat: Aklimatyzacja

Cześć, Mamo i Tato!

Chciałam tylko dać znać, że wszystko w porządku. Na obiad mieliśmy grilla. Zjadłam też sałatkę. Przysięgam. Chłopcy przyzwyczajają się do mnie, a John i Regina są naprawdę mili. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę nową szkołę. Już za wami tęsknię, ludzie. Mam nadzieję, że lot był spokojny! Napiszcie mi maila i zadzwóńcie, jak tylko będziecie mogli.

Całuję,

Megan

Megan oparła się plecami o ścianę, siedząc w oknie swojej sypialni, z laptopem otwartym na kolanach. O swojej nowej kwaterze mogła powiedzieć jedno - była totalnie różowa. Różowe ściany, różowa narzuta na łóżko, różowy chodnik w kształcie kwiatu na drewnianej podłodze. Regina nawet białą toaletkę przyozdobiła kalkomaniami przedstawiającymi duże różowe kwiatki.

Było to przeciwieństwo wszystkich pokoiów, w jakich Megan mieszkała do tej pory.

Ktoś energicznie zapukał do drzwi. Regina wsunęła głowę do pokoju. Megan lekko się wyprostowała.

Przyniosłam ci ręczniki - oznajmiła pani domu z uśmiechem, kładąc różowe ręczniki na krawędzi łóżka. Rozejrzała się po pokoju i /nieruchomiała, widząc nadal nierozpakowane walizki. -Jak ci idzie?

-Dobrze, proszę pani. Dziękuję - odpowiedziała Megan automatycznie. Wiedziała, że w końcu zabierze się do rozpakowywania, ale wtedy wszystko nabierze charakteru czegoś nieodwracalnego. Najpierw musiała się przyzwyczać. Przywyknąć do różowego.

-Nic musisz mówić do mnie per pani. - Regina skrzyżowała ręce na piersi i wzruszyła ramionami. - Czuję się wtedy stara.

-Ocli, dobrze proszę pa... - Megan ugryzła się w język. Cóż. trochę potrwa, zanim się przyzwyczai.

-Pomyślałam sobie, że jutro wieczorem możemy pojechać na zakupy - zaproponowała Regina. - Na pewno musisz sobie dokupić jeszcze jakieś rzeczy do szkoły. Nowe ubrania... kosmetyki... może nową torbę?

O rany. Ta kobieta umiera z tęsknoty za damskim towarzystwem.

-Hm... Okay. Jasne - powiedziała Megan, chociaż miała już wszystko, czego potrzebowała. Nie przepadała za robieniem zakupów, czego królowa wyprzedaży, Trący, nijak nie mogła pojąć, ale zrozumiała, że warto było się zdobyć na poświęcenie, kiedy Regina wynagrodziła jej odpowiedź jeszcze szerszym uśmiechem.

-Świetnie! Już wiem, dokąd cię zabrać. W centrum handlowym jest nowe skrzydło, a ja od dawna mam ochotę je obejrzeć - powiedziała Regina. - Zjemy coś na mieście i zrobimy sobie prawdziwy babski wieczór.

-Dla mnie bomba - mruknęła Megan. Nowe skrzydło w centrum handlowym? Jedzenie na mieście?

-No to dobranoc - rzuciła Regina. - Daj mi znać, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować.

-Regino? - Odezwała się Megan, zatrzymując ją już w drzwiach. - Czy tu zawsze jest... tak cicho?

Kobieta zmarszczyła brwi.

-W zasadzie nigdy. Chyba tobie zawdzięczamy ten chwilowy święty spokój. Moi chłopcy pewnie nie bardzo wiedzą, jak się zachowywać, kiedy kręci się tu prawdziwa dziewczyna.

Dokładnie coś takiego chciałam usłyszeć. Megan poczuła dławiącą gulę w gardle. Po cichym obiedzie, w czasie, którego John i Regina odwalali całą konwersację, chłopcy zrejterowali do sutereny i od tamtej pory Megan nic widziała ich na oczy. Odbierała to jako ewidentne wykluczanie. Nie tęskniła za badawczymi spojrzeniami, ale też nie chciała być znienawidzona.

-Mam nadzieję, że nikogo nie... krępuję.

-Daj spokój. - Regina machnęła ręką. - Być może po raz pierwszy od dwudziestu lat prześpię całą noc. Dobranoc, Megan.

Kiedy drzwi się zamknęły, Megan westchnęła i jeszcze raz przeczytała wiadomość do mamy i taty. „Chłopcy przyzwyczajają się do mnie”. Czuła się trochę głupio, że nie mówi rodzicom całej prawdy - że chłopcy ją ignorują i są wyraźnie wytrąceni z równowagi jej obecnością - ale jaki to by miało sens? Kliknęła: „Wyślij”.

Gdzieś w domu zaskrzypiała deska w podłodze i trzasnęły zewnętrzne drzwi, potem wszędzie znów zapadła cisza. To miejsce zdecydowanie nic przypominało wariatkowa, jakiego Megan się spodziewała.

Następnego ranka ostrożnie wyjrzała ze swojego pokoju. Zza jednych z zamkniętych drzwi dobiegała muzyka, a drzwi do łazienki po drugiej stronie pustego korytarza stały otworem. Teraz miała szansę.

Ściskając przy piersi rzeczy potrzebne pod prysznicem, wyszła na korytarz... w tym samym momencie, w którym ze swojego pokoju wyłonił się Finn. Megan stanęła jak wryta. Zmierzwione włosy sterczały mu z tyłu głowy. Miał na sobie przewiewne, spłowiałe szorty i biały T-shirt. Więc to w takim stroju śpią chłopcy.

-Och... cześć. Wchodzisz? - spytał Finn.

-Taa, jeśli można - mruknęła Megan. - To znaczy, nic muszę akurat teraz. Nie chcę się wcinać.

-Nie, idź pierwsza - odparł Finn. - Zastukasz do mnie, kiedy skończysz?

-Jasne - powiedziała Megan. - Nie ma sprawy.

Po szybkim prysznicu, w czasie którego usiłowała nie zastanawiać się nad dziesiątkami króciutkich jasnych i ciemnych włosków, czepiających się każdej powierzchni, Megan owinęła włosy ręcznikiem i znów ubrała się w piżamę. Miała wrażenie, że w tej chwili coś się dzieje na korytarzu. Wzięła głęboki oddech. Czy zawsze będzie się tak bała samego chodzenia po rym domu?

Prostując ramiona, wyszła z łazienki i jej bosej stopy o mało nie przejechał zdalnie sterowany samochód. W ostatniej chwili odskoczyła na bok i patrzyła, jak zabawka pruje korytarzem i wjeżdża na prowizoryczną rampę. Oczy Megan rozszerzyły się z przerażenia, kiedy zobaczyła, co czekało na samochód przy lądowaniu.

O... mój... Boże!

Zabawka walnęła w pudełko tamponów w pojedynczych opakowaniach. Przy uderzeniu rozsypały się po całym korytarzu. Obok Megan pędem przebiegł łań, zaśmiewając się do

rozpuku i wymachując pilotem. Doug wyszedł ze swojego pokoju sprawdzić, co się dzieje, podniósł jeden z tamponów i uśmiechnął się szyderczo.

-Super chłonne? - zapytał, akurat kiedy z pokojów po przeciwnych stronach korytarza wyjrżeli Evan i Finn.

-Co to znaczy superchłonne? - spytał Ian, marszcząc czoło.

-Nawet nie chcę tego wiedzieć - odparł Doug, rzucając tamponem w stronę Megan.

Złapała go, czując, że temperatura jej ciała mogłaby wypalić dziurę w chodniku. Jung zaśmiał się i ruszył na dół po schodach, a za nim pognął Ian.

-Nie przejmuj się- powiedział Evan z półprzytomnym uśmiechem.

-Uch... kretynie.- Finn zerknął na bokserki Evana we wzór żab z kreskówki. Rozporek bokserki był rozchylony. Finn zerknął na Megan.

Evan zawrócił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Bynajmniej nie zawstydzony.

-Zaraz, ja... pomogę ci to posprzątać.- Finn przykucnął i zebrał kilka tamponów.

-Nie!- Megan rzuciła się przed siebie, a Finn stracił równowagę i wylądował na tyłku.

Wyrwała mu z ręki tampony.- Wolałabym nie

-Ale ja mogę...

-Nie. Poradzę sobie- zawołała Megan, niezgrabnie zbierając śliskie opakowania.- Dzięki.

-Okay- powiedział Finn.

Wstał i przez chwilę kręcił się w pobliżu, nie ułatwiając sytuacji zażenowanej Megan.

Wreszcie poszedł do łazienki i zatrzasnął drzwi. Megan z trudem powstrzymała łzy. Byli w jej pokoju. Grzebali w jej rzeczach. A Evan widział jej tampony.

Trudno sobie wyobrazić gorszy poranek.

Megan weszła do pokoju i rzuciła wszystko na łóżko.

Dobra, weź się w garść.

Westchnęła i zaczęła ściągać przez głowę górę od pizamy. Nagle dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Wrzasnęła. Doug i Ian siedzieli teraz na dębnie na podwórku i przez lornetki patrzyli w jej okno.

-Co w robicie?- krzyknęła.

Doug zachichotał i pomachał do Megan.

-Jak ci się podoba mój pokój?

-Twój pokój?

-Hej, nie ma sprawy, będę spał u Milla Ogórasa, skoro mogę sobie oglądać takie widoki- odkrzyknął Doug ze śmiechem.

Megan opadła szczęka. Szarpnęła za sznurki koło okna, opuszczając żaluzję.

-Dzieciaki! Śniadanie!- zawołała Regina z parteru.- Jeśli nie ruszycie tyłków, poopóźniacie się!

Oddycha głęboko. Złapała drewniane krzesło stojące przy biurku, wetknęła je pod klamkę drzwi, jak to wiele razy widziała na filmach. Opadła na kolana, otworzyła swoją dużą walizkę i nagle się zgarbiła.

-Co, u...?

Jej ulubiony biały T-shirt pokrywały purpurowe plamy. Rozłożyła koszulkę. Na przodzie namazano dwa wielkie koła, każde z kropką w środku. Piersi. Sądząc po nieudolnym rysunku, autorem był któryś z młodszych chłopców. Podobne bazgrały znajdowały się na wszystkich ulubionych trzech T-shirtach.

Czy John i Regina wiedzą, że ich synowie to wariaci?

Po prostu oddychaj. Wrzuciła koszulki do kosza obok biurka.

Włożyła swoją szarą wojskową bluzkę, suszarką podsuszyła włosy i spięła je w kucyk. Nagle poczuła, że nie może się doczekać, aż pójdzie do szkoły. Musiało tam być o niebo lepiej niż w tym domu. Jak w ogóle mogła wczoraj wieczorem pomyśleć, że ten spokój i cisza są niepokojące?

Otworzyła drzwi szafy, żeby wyjąć tenisówki, i cofnęła się zaskoczona. Stał przed nią Caleb, z głową owiązaną jej różowym stanikiem tak, że miseczki sterczały jak duże uszy.

-Ale cię przestraszyłem! - Caleb roześmiał się i pokazał jej język.

Serce Megan szybko waliło. Chciała go złapać, ale wymknął się bokiem.

-Mam twój stanik! Mam twój stanik! - wrzeszczał, podskakując po całym pokoju.

- Caleb! - ryknęła Megan, rzucając się na chłopca.

Gówniarz okazał się za szybki. Wymknął jej się z rąk, wyszarpał krzesło spod klamki i zwiął. Megan pogoniła za nim na schody, ale Caleb usiadł okrakiem na poręczy i śmignął na dół. Gdzie zeskoczył, zanim Megan zbiegła dwa stopnie. Odwrócił się do niej, szeroko uśmiechnął i pognął do kuchni.

-Caleb! Nie!- jęknęła.

Na dole wszyscy pozostali chłopcy gadali, śmiali się i wsuwali śniadanie. Megan rzuciła się w dół po schodach i przebiega przez salon.

Wypadła zza rogu na korytarz w tej samej chwili, gdy Caleb miał już pchnąć wahadłowe drzwi do kuchni.

-Stój! - krzyknęła.

I nagle znikąd pojawił się Scan. Jedną ręką złapał małego facecika w talii i uniósł.

-Puszczaj! Puszczaj! - wrzeszczał Caleb.

Scan zdał Calebowi stanik z głowy. Megan stała jak wryta.

Po prostu nic miała pojęcia, co zrobić.

-Trudno nad nim zapanować - powiedział Scan. To były pierwsze słowa, jakie usłyszała od niego Megan.

-Taa... Dziękuję - odparła i wzięła od Seana stanik. – Gdyby tam wszedł...

Sean przyglądał jej się przez chwilę. Brązowe włosy sterczały mu na głowie, a pod prawym uchem miał plamę czarnozielono-kawego smaru. Tak lekko zaniedbany Sean wyglądał pociągająco. Ale było w nim też coś odpychającego. Może oceniający wzrok i niemal zagadkowy wyraz twarzy, z jakim przyglądał się Megan.

Jakby nie był do końca pewien, co w ogóle przed sobą ma.

-Taa, no cóż... - mruknął. Potem zawrócił i poszedł przed siebie krótkim korytarzem.

Megan patrzyła, jak otwierał drzwi do garażu. Ostry zapach dymu papierosowego uderzył ją w nos i przez chwilę mignął jej widok kilku facetów i dziewczyny rozpartych na starych kanapach z salonu. Wszyscy ubrani byli na czarno. W kącie garażu stał zestaw perkusyjny, otoczony wzmacniaczami i mikrofonami. Na moment, zanim drzwi się zamknęły, Megan zobaczyła tylny błotnik harleya w odcieniu mięty. Boki motoru lśniły, jakby niedawno został nawoskowany.

Megan oparła się o ścianę i wzięła głęboki oddech. Najwyraźniej chłopak grał w jakiejś kapeli. I harley pewnie należał do niego- Może któregoś dnia zapyta o to Seana. Jeśli kiedykolwiek przestanie przeszywać ją wzrokiem.

Na razie o wiele ważniejszym zadaniem było znaleźć bezpieczną skrytkę dla staników, majtek i tamponów. Megan zignorowała burczenie w brzuchu, zawróciła od wejścia do kuchni i poszła z powrotem na górę.

Od: Strzelec5525@yahoo.Com

Do: Zakręcona@rockin.com

Temat: Przewodnik po chłopakach

Megan przewodnik po chłopcach

Zapis pierwszy

Uwaga nr 1: Kiedy są piękni, wiedzą o tym, że są piękni. Jak drugi pod względem wieku, Evan. Jest w maturalnej klasie. Uosobienie ideału. On doskonale o tym wie. To widać po tym, jak się uśmiecha, kiedy się na niego gapisz. Nie żebym się na niego gapiała. Absolutnie. W każdym razie jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić, czy

to ujemnie wpływa na jego zachowanie (przykład: Mike Blukowski i jego problem z jego rozmiarów obserwatorium astronomicznego).

Uwaga nr 2: Podoba im się ciało.

A zwłaszcza te części, których swoim zdaniem nie powinni oglądać. Na przykład fragment między twoją krótką koszulką a paskiem spodni.

Uwaga nr 3: Bez najmniejszego oporu wracają do spraw, które mnie przyprawiłyby o śmiertelne zażenowanie, gdyby role się odwróciły.

Na przykład Evan bez żenady przypomniał incydent z kijem do wiffleballu. Gdyby coś takiego przydarzyło się mnie, przy każdym gaszeniu urodzinowych świeczek na torcie życzyłabym sobie, żeby wszyscy o tym zapomnieli.

Uwaga nr 4: Oni plotkują. Uwierzyłybyś? Podsłuchałam, jak na podwórku Finn i Doug gadali o jakiejś Dawn, która rzuciła Simona dla Ricka. Plotkowali chyba przez DWADZIEŚCIA MINUT! Zupełnie jak stare baby. Pamiętasz? Takie, które kiedyś robiły nam wykład, że młode kobiety nie powinny nosić szortów? Zaraz, dobra, zbaczam z tematu.

Uwaga nr 5: Starsi tak słodko zajmują się młodszymi. Grali w piłkę, kiedy tu przyjechałam, i Evan pozwalał się blokować Calebowi i Ianowi. To było taaakie słodkie. **wzdych**.

Uwaga nr 6: Są hermetyczni. No wiesz: przewracanie oczami, tajemnicze uściski dłoni, hermetyczni w stylu: „Nie odzywaj się do nas, chyba że wiesz to czy tamto”. Bardzo dobrze wyszkoleni w sztuce wykluczania.

Uwaga nr 7: Nie mają żadnego szacunku dla czyjejs prywatnej przestrzeni.

Muszę dorobić zamek do drzwi swojego pokoju. NATYCHMIAST.

Uwaga nr 8: Chłopcy są niechlujni. Nawet mnie nie proś, żebym opisywała stan łazienki. Zastanawiam się nad wezwaniem służb neutralizujących materiały niebezpieczne. Powaga.

Uwaga nr 9: U nich na dole dzieją się różne dziwne rzeczy. Taa, chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby ten temat rozwinąć.

Uwaga nr 10: Wiedzą, jak sobie robić wrogów. Znakomicie.

... Rozdział 2 ...

Yo, pacanie. Suń mi Cocoa Fulls!

- Co do...? Kto wypił cały sok pomarańczowy?

-Kawa gotowa! Kto chce?

Megan weszła do kuchni, rzuciła okiem na cyrk przy stole ze śniadaniem i podeszła do Reginy stojącej obok wysepki na środku kuchni, gdzie parzyła się kawa.

-Dzień dobry, Megan! - powiedziała Regina rzeško. Spojrzała na jej strój: wojskowy podkoszulek i obszarpane chłopięce džinsy, i uśmiechnęła się z przymusem. - Widzę, że jesteś... na luzie.

-Tak - odparła Megan. - Mogę sobie trochę nalać? - Wskazała kawę.

-Jasne! Częstuj się - zachęciła Regina. - Jesteś teraz u siebie w domu.

A ja mam wrażenie, że ten dom należy do wariatów przy tamtym stole. Megan sięgnęła po dzbanek. Nie mieściło jej się w głowie, że po tym, co młodszy McCowanowie zrobili dziś rano, teraz spokojnie chrupią płatki, totalnie bez poczucia winy. I chyba nawet się nie martwili, że ona wygada. Może po prostu widzieli, że nie jest skarżypytą.

-Słuchaj, Regino... Czyja naprawdę zajęłam pokój Dong??- spytała Megan, zniżając głos.

-A co? Dokuczają ci teraz za to? - zaniepokoiła się Regina.

-Nie. tylko... Nic chcę nikomu sprawiać kłopotu.

-Proszę, nie zwracaj już sobie głowy - powiedziała Regina, dotykając dłoni Megan. Nachyliła się do niej i szepnęła: A tak między nami, Dongowi należało się utarcie nosa.

Megan uśmiechnęła się z zakłopotaniem i nalała sobie kawy do kubka. Miller podszedł do matki. Jedno ramię trzymał ściśle przy boku, a drugą dłonią chwycił się za łokieć, więc jego ręce tworzyły cyfrę cztery na ciele. Wzrok wbijał w ziemię.

A temu co znowu? Od czasu przyjazdu Megan ani razu nie spojrzał jej w oczy. Megan wiedziała, co to znaczy czuć się niezręcznie przy obcych, ale on był mistrzem w okazywaniu tego

-Cześć, Miller - spróbowała Megan.

Nie odpowiedział. Usiłując stłumić urazę, skupiła się na słodzeniu sobie kawy. Będzie musiała po prostu przyjąć do wiadomości, że to nie jest jej najlepszy poranek. Dodała do kawy śmietanki i zamieszała.

-To tak nie stoi.

Megan podniosła oczy. Miller intensywnie wpatrywał się w kartonik ze śmietanką i ścisnął ramię jeszcze bardziej kurczowo niż przedtem. Regina stała teraz odwrócona do nich plecami i szukała czegoś w lodówce.

-Co? - zapytała Megan z walącym sercem.

-To tak me stoi - powtórzył. Na ułamek sekundy musnął Megan wzrokiem. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła jego oczy. Jasne, intensywnie niebieskie. - to tak nie stoi – powiedział jeszcze raz. - Nic tak stoi.

Puls Megan zwariował.

-Przepraszani... Ale co tak nie stoi?

-To tak nie stoi - po raz kolejny powtórzył Miller, a jego szyję aż po skronie oblał rumieniec. Zaczynał mówić z coraz większym napięciem.

Megan cofnęła się o krok.

-Przepraszam. Ja nie...

-Miller lubi, żeby wszystkie butelki i kartony stały według wysokości - wyjaśniła Regina, kładąc dłonie na ramionach Millera. Wydawało się, że chłopak trochę się uspokaja pod jej dotykiem.

-To tam nie stoi - wyjaśnił już łagodniejszym tonem.

-Och... okay - powiedziała Megan.

Miała wrażenie, że czuje pulsowanie każdej żyłki, kiedy Miller obserwował ją badawczo. Rzeczywiście, wszystkie rzeczy na wysepce były ustawione według wielkości: ekspres do kawy, dzbanek z mlekiem, pojemnik z kawą i cukiernica. Megan lekko drżącą dłonią ustawiła kartonik ze śmietanką na poprzednim miejscu, między pojemnikiem na kawę a cukrem.

Miller uśmiechnął się z satysfakcją.

-Miller, to jest Megan - powiedziała Regina, przechylając mu się przez ramię. - Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że Megan przyjedzie z nami zamieszkać? Powiedziałeś już „cześć”?

-Cześć - mruknął Miller w stronę podłogi.

-Hej - odparła Megan.

-Wiesz, że Joe DiMaggio nadal jest rekordzistą Zawodowej Ligi Baseballu za największą liczbę meczów, w których kolejno zdobywał decydujące punkty, czyli pięćdziesiąt siedem? -

zapytał, na moment podnosząc na nią oczy. - Ustanowił go w 1941 roku, grając w barwach New York Yankees.

Megan znów spojrzała na Reginę, która zrobiła zachęcający gest.

-Naprawdę? - spytała. Będę musiała sobie zapamiętać.

Miller skinął głową i popatrzył na matkę, a potem znów wbił wzrok w podłogę i ruszył w stronę stołu ze śniadaniem. Megan nie miała pojęcia, gdzie podziąć oczy. Co to wszystko znaczyło? I dlaczego tak się przestraszyła?

-Rodzice nie powiedzieli ci o Millerze? - spytała Regina przyciszonym tonem.

Megan z trudem przełknęła ślinę i odstawiła kubek.

-A o co chodzi?

-On ma zespół Aspergera. To rodzaj autyzmu – wyjaśniła Regina. - Wiesz coś o tym?

-Nie bardzo - przyznała Megan, spoglądając na Millera, który rozmawiał z Finncm. - to znaczy, słyszałam o autyzmie...

-Przybiera rozmaite formy, ale w sumie jest zaburzeniem funkcjonowania społecznego - poinformowała Regina, stając obok Megan. - U Millera chodzi o kilka spraw. Po pierwsze, musi mieć wszystko poustawiane tak, jak chce, albo zaczyna się denerwować, co przed chwilą sama widziałas. Po drugie, niezbyt dobrze radzi sobie z nowymi znajomościami, ale ciebie najwyraźniej polubił.

-Naprawdę? - spytała Megan.

Zazwyczaj nie odzywa się do nowo poznanej osoby co najmniej przez tydzień. Z tobą potrwało to tylko od wczoraj do dziś rano - powiedziała Regina. - Po trzecie, jest niesamowicie uzdolniony matematycznie i pamięciowo. Uwielbia statystykę.

Szczególną obsesję ma na punkcie...

-New York Yankees -dokończyła Megan, patrząc na koszulkę chłopca ze zdjęciem Dereka Jetera.

-Właśnie. - Regina skinęła głową. - Możesz sobie wyobrazić. jak mój mąż, wierny fan Red Soksów. przyjmuje fakt, że jeden z jego synów jest wielbicielem tego imperium zła - zachichotała Regina. - W każdym razie, jeśli będziesz miała jakiegokolwiek pytania na temat aspergera, po prostu daj nam znać. Miller to świetny dzieciak. Wymaga tylko nieco więcej uwagi.

-Rozumiem powiedziała- Megan.

Kiedy Regina zajęła się porządkowaniem kuchni, Megan stanęła trochę z boku, drobnymi łykami popijając kawę. Kiedy Calcb kichnął, Megan zauważyła z zaskoczeniem, że Doug

podtyka mu pod nos serwetkę i pomaga wydmuchać nos. Potem zmierzwił Calebowi włosy i wstał wyrzucić serwetkę do kosza.

Okay. no więc może nie jest wcieleniem diabła. Oczywiście to nie zmieniało faktu, że Megan więcej w swoim pokoju żaluzji nie podniesie. Doug wziął ze stołu kubek i nalał sobie trochę kawy. Megan zwróciła uwagę, że nogawki jego dżinsów były bogato ozdobiono. Całe jedno udo pokrywał skomplikowany rysunek jakiejś bohaterki anime z bujnymi włosami i wielkim biustem, niemal rozsadzającym obcisły kombinezon. Na drugiej nogawce widniała postać twardego dzierzążącego miecz. Prawdziwe dzieło sztuki, jak na bazgranie długopisem po dżinsie.

-Na co się lampisz? - spytał Doug, unosząc brodę.

-Na nic - odpowiedziała Megan odruchowo.

Doug opuścił wzrok na swoje spodnie i uśmiechnął się złośliwie.

-Jara cię taki widok?

-Sam to narysowałeś? - spytała Megan, usiłując przełamać lody.

-Nie, półmózgu, dałem jakiemuś wałowi mazać po moich spodniach w zielonej szkole - odparł, krzywiąc się.

-Doug! Jak się wyrażasz! - skarciła Regina. Doug popatrzył na Megan z wyraźną pogardą.

-Yo. jeśli znajdziesz w pokoju moje stare „Playboye”, daj mi cynk - I odszedł, nie oglądając się za siebie.

-Doug! Douglasie Arnoldzie McOowanie! Wracaj natychmiast! zawołała za nim Regina. - Przepraszam cię, Megan.

-Nie ma sprawy - wymamrotała Megan.

Kiedy usiadła na końcu stołu i nalała sobie mleka do miseczki z płatkami, z całej siły spróbowała się uspokoić. Ze wszystkich facetów w tym domu Doug wkurzał ją najbardziej. Miała nadzieję, że jeśli ona będzie mu schodziła z drogi, to i on przestanie się czepiać

-To wasza szkoła? - spytała Megan, wyglądając przez tylne okno starego, porzewiałego saaba Evana.

-Tak jest - odparł Finn. - Liceum Baker w całej swojej krasie.

-Pod wrażeniem? - spytał Evan.

-No cóż, w pewnym sensie - odparła Megan.

Budynek wyglądał jak z broszury informacyjnej Uniwersytetu Harvarda. Była to wielka, rozległa budowla z czerwonej cegły, z prawdziwą wieżą zegarową w jednym z frontowych

narożników. Potężne drzewa rosły wzdłuż alejek i ocieniały cały teren. Dziesiątki błyszczących okien wyglądały na szemrzący strumień, który przecinał tylny dziedziniec koło boiska do piłki nożnej ze świeżo skoszoną trawą. Na szczycie odkrytych trybun powiewał wielki transparent z napisem: **Liceum Baker: Kraina Żbików**

Gdziekolwiek Megan spojrzała, roilo się od dziewczyn w plisowanych minispódniczkach. Piszczwały na widok koleżanek i ścisnęły się, rozplywając nad wspomnieniami z wakacji. Kilku facetów w rdzawoczerwonych kurtkach szkolnej reprezentacji pętało się na schodach przed podwójnymi drzwiami, obserwując okolicę. Megan ulżyło, kiedy zobaczyła przechodzącą w pobliżu grupkę dziewczyn w dżinsach, z których jedna niosła pod pachą piłkę do nogi. Bo przez chwilę już miała wrażenie, że zapisała się do Liceum imienia Paris Hilton.

Evan z piskiem hamulców zaparkował saaba. Megan otworzyła drzwi i zarzuciła na ramię niemal pusty plecak. Zabrała ze sobą tylko portfel, jeden zeszyt i korki do piłki nożnej, tak na wszelki wypadek, gdyby zdarzyła się okazja wyjść na murawę.

Widok wyniosłego gmachu niemal zapał jej dech w piersiach. Liceum w Teksasie, gdzie poprzednio chodziła, było parterowym budynkiem - sam chrom i biały tynk. A to miejsce wyglądało, jakby w przeszłości wykształciło ojców narodu.

-Chodź - zawołał Finn. - Pokażę ci, gdzie jest sekretariat.

-Dzięki - powiedziała Megan.

-Nie myślałaś chyba, że tak cię porzucimy, co? - spytał Evan, cofając się o kilka kroków i rzucając jej swój piękny uśmiech.

Megan zauważyła zaciekawione spojrzenia więcej niż tylko kilku dziewczyn, kiedy wchodziła na frontowe schody między Evanem a Finnein. Evan przybił piątkę jakiemuś chłopakowi.

Koleś miał wygląd środkowego obrońcy z drużyny futbolu amerykańskiego Evan obiecał mu, że zobaczą się na lunchu, a Megan się uśmiechnęła. Zawsze lepiej wchodzić do środka w towarzystwie niż samej.

-Hej! Stricklaud! - zawołał Evan, kiedy znaleźli się w przytulnym holu, pełnym gablot Z trofeami sportowymi.- Czekaj!

- Mcgan i Finn przystanęli. - Przepraszam, muszę lecieć - powiedział do nich Evan. - To na razie. Powodzenia. Strzelec.

Evan podbiegł kilka kroków, żeby dogonić przyjaciół. Megan patrzyła za nim, niezdolna oderwać wzroku. Wszyscy byli wysportowani i wszyscy na nią spojrzeli, kiedy Evan witał się

z nimi uściskiem dłoni i waleniem po plecach. Kiedy zauważyła ich zainteresowanie, szybko się odwróciła.

-Nie gniewaj się na niego. Przecież musi przywitać się z kumplami - powiedział Finn z delikatną nutką sarkazmu.

-Zwycięzcy w kategoriach: Najpopularniejsi... Najbardziej Wysportowani... Kandydaci do Sukcesu? - spytała Megan.

-We wszystkich razem - odparł Finn.

Kiedy szli korytarzami, Megan zauważyła, że szafki są pomalowane na rdzawoczerwony i złoty kolor, a wszędzie wiszą transparenty wznagające „szkolnego ducha”. Ulotki porozlepiane na ścianach zachęcały uczniów do najrozmaitszej działalności: klub fotograficzny, hokej na trawie. Amnesty International. Do wyboru, do koloru.

-O, to tu. - Finn przystanął przed masywnymi drewnianymi drzwiami z napisem: Sekretariat Główny. - Nie daj się zastraszyć starej Betsy. To po prostu nieszczęśliwy człowiek.

-Dzięki.

-Nie ma sprawy - powiedział Finn z półuśmiechem, zawracając bez pośpiechu. Powodzenia! Kiedy Finn już poszedł, Megan przez moment jeszcze stała w holu, obserwując otoczenie. Jakaś dziewczyna z rudymi lokami przeszła obok w towarzystwie przyjaciółek i rzuciła Megan zaciekawiony, ale całkiem przyjazny uśmiech.

No to znowu zaczynamy. Nowe miasto. Nowa szkoła. Otoczona przez tysiące obcych ludzi mogła albo się załamać, albo spróbować poradzić sobie jak najlepiej.

W przypiływie nagłej pewności siebie Megan wyprostowała się. Już wiele razy przedtem przez to przechodziła. Oczywiście, wtedy zawsze miała przy sobie rodziców, którzy ją wspierali, kiedy wracała do domu po nieudanym pierwszym dniu szkoły.

Teraz musiała sama zadbać o siebie. Zawróciła na pięcie i weszła do sekretariatu. Szkoła to pestka. Mieszkanie z siedmioma chłopakami - to dopiero wyzwanie.

Trudnym momentem zawsze było wejście do stołówki.

W klasach panował odgórny podział. Najlepszym przyjaciółkom brakowało skrzydłowych, paczki kumpli były pozbawione środkowych napastników. Ale w stołówce wszystko wracało do normy. Każdy dryfował w stronę swojego stołu, a nowy uczeń rzucał się w oczy bardziej niż gdziekolwiek indziej.

Megan wkroczyła do stołówki Liceum Baker uzbrojona w tę wiedzę i obładowana większą liczbą podręczników, niż powinien dźwigać jakikolwiek człowiek czy juczny muł. Szafkę dostała w przeciwległym krańcu budynku, z dala od wszystkich klas,

w których miała lekcje, więc nie miała czasu niczego tam odłożyć. W głowie huczało jej od nazwisk nauczycieli i zadanych prac domowych. Zaczynała zdawać sobie sprawę, że być może będzie musiała codziennie dźwigać ze sobą do domu cały ten chłam.

Przystanęła i rozejrzała się dokoła. Z kilkoma dziewczynami zawarła znajomość przed południem, ale z żadną nie rozmawiała na tyle długo, żeby przysiąc się do niej do stolika, a już z całą pewnością nie zamierzała się narzucać Dougowi, Finnowi czy Evanowi.

Ulżyło jej, kiedy zobaczyła, że tuż za rozgardiaszem tego istnego pola minowego standardowych, długich stołów znajdował się spokojny, niewielki dziedziniec pełen starych piknikowych stolików i drewnianych ławek. Siedziało tam tylko kilkoro odosobnionych samotników. Dla Megan wyglądało to jak sielanka.

Po wybraniu przy bufecie swojsko wyglądającej kanapki, paczki chipsów i napoju gazowanego, Megan wycofała się przez drzwi na dziedziniec i usiadła na ławce przy pierwszym z brzegu pustym stole.

Zgarbiona, z ciężką głową, powoli odwijała z folii kanapkę.

Wystarczy tylko, że przetrwa jeszcze kilka lekcji i znajdzie się na boisku do piłki nożnej, gdzie było jej właściwe miejsce. Miała tylko nadzieję, że sekretarka dziś rano nic pomyliła się, kiedy mówiła Megan, że drużyny sportowe nadal jeszcze przyjmują nowych kandydatów. Betsy sprawiała wrażenie osoby, która jedyne, co wie na pewno, to że jest mądrzejsza od Megan i wszystkich innych obecnych w pomieszczeniu. Wzdychała, ilekroć ktoś jej zadał pytanie, jakby pytający sam powinien znać odpowiedź, ale potem przez kilka minut poszukiwała w papierach właściwej informacji.

-Aha! Mam! - Wyjęła z segregatora na biurku skrawek papieru. - Pani Leonard jest trenerką dziewczęcej drużyny piłki nożnej. Drużyna trenuje już od dwudziestego sierpnia, ale nowe uczennice nadal są mile widziane na sprawdzianie kwalifikacyjnym. Powinny zgłosić się na boisku za szkołą pierwszego dnia zajęć. - Zsunęła okulary na czubek nosa i spojrzała na Megan z wyższością. - Mam nadzieję, że zabrałaś ze sobą sportowe obuwie, moja droga.

- Nigdy się bez niego nie ruszam z domu - odparła Megan, poklepując swój plecak.

Teraz korki przywiązała do pętli na klapie plecaka, żeby w środku zrobić więcej miejsca na liczne książki. Zastanawiała się, czy jakieś dziewczyny z drużyny zauważyły na korytarzu te buty - czy wiedziały, że ona się pojawi na treningu. Czy były dobre? Czy były za dobre, żeby mogła się dostać do drużyny?

Megan nagle zatęskniła za jedną z niezawodnych, wspierających rozmówek z ojcem. Szkoda, że jest o kilka tysięcy kilometrów stąd.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie będzie w tej chwili myślała o rodzicach. Musi jeszcze wytrzymać kilka godzin. Nie może się rozklejać.

Drzwi za jej plecami skrzypnęły i na dziedziniec wyszedł Miller, ściskając w rękach tacę. Spojrzenie, jak zwykle, wbijał w ziemię. Ruszył prosto do stolika w prawym tylnym rogu dziedzińca, postawił tacę i usiadł. Z czarnego plecaka wyjął przenośne radio i nasunął słuchawki na uszy. Tak się złożyło, że poniósł oczy i zobaczył, że Megan go obserwuje. Przez ułamek sekundy żadne z nich nie drgnęło.

-Cześć, Miller - powiedziała w końcu Megan.

- Yarikccs grają swój sto trzydziesty piąty mecz w tym sezonie - odparł, przekręcił gałkę radia, z którego cicho zaskrzeczał głos komentatora.

Miller postawił odbiornik na stole i zaczął doprawiać miseczkę zupy solą i pieprzem z plastikowych pojemników stojących na blacie. Megan zauważyła, że puszka z oranżadą, butelka soki i paczka z chipsami były ustawione na tacy według wielkości.

Chłopiec wsunął sól i pieprz między przekąską a butelkę soku i zadowolony rozsiadł się wygodniej na ławce.

Zakręcona: jak to, tam na dole dzieją się różne dziwne rzeczy??? Nie możesz tak mnie zostawić bez żadnego wyjaśnienia!!!

Strzelec5525:0 mój Boże. Dziś rano Evan wyszedł ze swojego I pokoju w bokserkach, które mu się rozsunęły w rozporu. W bokserkach w żabki!

Zakręcona: OCH! HAHHAHAHAHAHA! Ale tego tam nie widziałaś, co?

Strzelec.5525: 0 rany! Nie! Nie patrzyłam.

Zakręcona: Hej! Mieszkasz teraz w Testosteronowie, lepiej się do tego przyzwyczaj!